

Jolanta Gomółka

Podróże Kazimierza Brandysa, czyli tam, gdzie rodzą się tematy

Z podróżującego stał się emigrantem. Kazimierz Brandys nie przewidywał na przełomie lat 70. i 80., że Francja, którą od 1946 roku odwiedzał jak na ówczesne czasy dość często¹, ofiaruje mu wielkoeuropejską stolicę zastępczą – Paryż. Zanim jednak tak się stało, jako obywatel Polski Ludowej odbywał wiele podróży zagranicznych. Jak dla sporej grupy pisarzy, tak i dla Brandysa zagraniczne wojaże były głównie inspirującym materiałem do pracy twórczej.

Choć Brandys, jak już wspomniałam, podróżować zaczął dość wcześnie, to jednak do roku 1957 nie znajdziemy w jego twórczości ciekawszych literackich śladów z tym związanych. Dopiero pojawienie się cyklu *Wspomnień z teraźniejszości* przełamało męczący dydaktyzm „dzieł” skrojonych przez pisarza na miarę potrzeb socjalistycznej ojczyzny. Wśród potoku brandysowych rozmyślań atrakcyjne dla czytelnika są nie tyle fragmenty mające cechy *stricte* podróżniczych impresji, ile te wiążące się ze sposobem, w jaki pisarz wykorzystał do artystycznych celów wszystko, co w czasie podróży zobaczył, o czym wtedy myślał, jak przetworzył to na język literatury. Należy dodać, że motyw podróży często wracał w całym pisarstwie Brandysa – chociażby podróże *stricte* literackie, fikcyjne, zmyślane, na kartach *Wariacji pocztowych*. Tam dziadowie, ojcowie, synowie zostają z fantazją rzucony w wir wydarzeń trzech wieków polskiej historii, a jednocześnie zaproszeni do podróży, o jakich nie śniło im się ani w dobrych, ani złych snach. To jedna z najlepszych książek Brandysa. Jednak jako ciekawy przykład „powieści w listach” została już

¹ „Pierwszy raz przyjechałem do Paryża w 1946 roku, byliśmy tutaj około dwóch miesięcy. Już wtedy zetknąłem się z różnymi środowiskami polskimi i francuskimi. Potem, po 1956, przyjeżdżałem często. W sumie kilkanaście pobytów, w tym najdłuższy od 1970 do 1972, kiedy miałem wykłady o literaturze na Sorbonie. Później, w 1982 wykladałem w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales, francuskiej uczelni”. Cytat pochodzi z rozmowy Elżbiety Sawickiej z Kazimierzem Brandysem. E. Sawicka, *Obcowanie z przeszłością*, [w:] te same, *Przystanek Europa. Rozmowy nie tylko o literaturze*, Warszawa 1996, s. 111.

dość dokładnie obejrzana pod wieloma kątami². Wyluskiwanie z niej pojedynczych motywów, w tym wypadku motywu podróży, miałoby coś z chirurgicznej ingerencji, która wiązałaby się z ryzykiem okaleczenia odbioru znakomitego dzieła. Takich obaw nie budzą dzisiaj trzy części cyklu *Wspomnień z terażniejszości: Listy do pani Z., Dżoker i Rynek*. Ich dominantą tematyczną są odbyte przez autora podróże autentyczne, choć nierzadko poddane specyficznym zabiegom literackim. Były dobrym pretekstem do pracy twórczej dla Brandysa, który mówił, że zamienił życie na pisanie. Dla czytelnika zaś *Listy do pani Z., Dżoker i Rynek* zdają się paletą smaków podróży, jakie rzeczywiście odbywał pisarz. Wykluczyłam z obszaru moich zainteresowań *Miesiące* czy *Zapamiętane*, ponieważ charakter podróży lat 1981–1995 wydaje się nieco odmienny. Były podporządkowane mniej lub więcej sytuacji emigracyjnej pisarza³. To już świat widziany oczyma emigranta, później dobrowolnego wygnańca, a więc świat obciążony dość specyficznym bagażem przeżyć i doświadczeń (przypominijmy sobie losy wielkich emigracyjnych osobowości polskiej kultury).

Wyciąg z wątroby, czyli czego robić nie wypada

„Poloniści mają fałszywy odruch w stosunku do literatury. Adiunkt badający utwór literacki robi specjalną minę, która ma oznaczać, że na innym fakultecie tak samo naukowo zachowałby się w stosunku do wyciągu z wątroby”⁴. Ta na swój sposób prowokacyjna i dowcipna refleksja autora *Listów do pani Z.* przysłała w sukurs mojemu postrzeganiu cyklu *Wspomnień z terażniejszości*. Słowa Brandysa niejako obligują do takiego opisu interesującego nas motywu podróży w jego twórczości, który ograniczyłby do minimum ciężar teoretycznych rozważań. „Fałszywego odruchu” unikać można raczej intuicyjnie.

² Zob. „*Wariacje pocztowe*” Kazimierza Brandysa, pod red. I. Iwasiów i J. Madejskiego, Szczecin 1999; H. Bereza, *Wyprawa w przeszłość*, „*Twórczość*” 1972, nr 11; W. Maciąg, *Siła i bezmyślność żywiołu*, „*Nowe Książki*” 1972, nr 16; A. Kijowski, *Zawstyżone poczucie porządku*, „*Tygodnik Powszechny*” 1972, nr 32; L. Burska, *Gesty i historie sekretne. O „Wariacjach pocztowych” Kazimierza Brandysa*, [w:] *Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*, pod red. R. Nycza, t. II, Kraków 1999.

³ W *Miesiącach 1982–1984*, Warszawa 1988, s. 80, znajdziemy dość przewrotną relację z wywiadu, jaki przeprowadzono z Brandysem w „*Głosie Ameryki*”. W kraju uczyniono z tego faktu powód do ironicznej, propagandowej tyrady, tak zrelacjonowanej przez samego pisarza: „nie chcę i nie mogę wrócić do Polski...’ Mówi o swym ostatnim eseju napisanym na emigracji, na której przebywa od początku stanu wojennego. Pan Kazimierz Brandys stwierdza, że esej pisany w formie dziennika, a zatytułowany ‘Miesiące’, jest wiernym obrazem obłączonej Warszawy w miesiącach stanu wojennego. To nic, że pan Kazimierz Brandys takiej Warszawy nie widział. Pisze więc jak ślepy o kolorach. Jak sam wspomina, stan wojenny zastał go w USA, z których powędrował do Paryża, gdzie, jak twierdzi, spędził 6 miesięcy i wiele godzin na ‘nocnych rodaków rozmowach’”.

⁴ K. Brandys, *Listy do pani Z. Wspomnienia z terażniejszości 1957–1960*, Warszawa 1963, s. 301.

Jak wiadomo, budowa wszystkich trzech części cyklu opiera się na jednym schemacie narracyjnym. Chyba najlepiej określił to sam autor, który o *Listach do pani Z.*, *Dżokerze*, *Rynku* mówił: „Wątki fabularne łączą się w nich z partiami reportażowymi, ze wspomnieniami, refleksjami”⁵. Dodać jedynie trzeba, że w pierwszym z wymienionych utworów, tytułowa forma listów jest przez pisarza specjalnie podkreślona poprzez wyrazistą stylistykę korespondencji do wymyślonej pani Z. Zabieg to nienowoty w literaturze. W *Polskim podróżopisarstwie romantycznym* S. Burkot pisał o Janie Potockim, wybitnym podróżniku i literacie: „Jego *Voyage en Turquie et en Egypte fait en 1784* ma formę listów do matki [...]. Listy pisane z różnych miejsc mogły być autentyczne, ale w przypadku tej podróży były tylko konwencją narracyjną”⁶. W *Dżokerze* i *Rynku* adresatka listów pojawia się już dość rzadko, a jej obecność nie jest tak mocno akcentowana. Przystaje być nadrzędną postacią wybranych wątków.

W przypadku *Wspomnień z teraźniejszości* mamy do czynienia z takim rozwiązaniem konstrukcyjnym utworu, jakie wielu pisarzy współczesnych Brandysowi realizowało na swój indywidualny sposób, by wymienić chociażby Gombrowicza, Iwazkiewicza czy twórczość Konwickiego po roku ‘60. Można to nazwać tygłem literackich form, z którego czerpał również Brandys. A tam: list mieszał się z esejem, relacja z podróży ze wspomnieniami z dzieciństwa czy młodości, reportażowe partie były łamane ściśle fikcyjną opowieścią o jakiejś postaci historycznej czy nieistniejącym plemienu. Gdzieniedzie pisarz ekshibicjonistycznie nawet obnażał swój warsztat pracy, przedstawiając szkice do różnych literackich pomysłów, co wespół z silnym akcentowaniem swojej osoby (najczęściej poprzez pierwszoosobową narrację) zbliżało tę formę do zapisków z dziennika. O przynależności gatunkowej *Dżokera*, tak pisał w roku 1967 Henryk Bereza:

W sytuacji pisarskiej Brandysa ważne było zdobyć się w literaturze na taką szczerość, jaka jest możliwa. Granice szczerości w twórczości Brandysa z ostatnich lat wyznaczała forma listu i eseju. Zrezygnował więc z tych form na rzecz pamiętnikarskiej notatki, na rzecz intymnego diariusza, którą to formę dla celów literackich od lat stosuje Gombrowicz⁷.

Czy rzeczywiście, jak sugeruje krytyk, pisarz zdecydował się na konsekwentnie szczerą czy intymną wręcz wypowiedź, właściwą diariuszowi? Wydaje się, że obecnie trudno byłoby rozstrzygać ten problem tak arbitralnie. Mamy przecież cztery tomy *Miesiący*, *Zapamiętane* i *Przygody Robinsona*, gdzie zejście z drogi literackiego zmyślenia było we fragmentach chyba bardziej spektakularne aniżeli we wspomnianym *Dżokerze*. Aktualność stwierdzenia Berezy polega dzisiaj na silnym zaakcentowaniu potrzeby szczerości, wydobyć ją, parafrazując słowa krytyka, całej, nawet złej świadomości pisarza, „która nie jest tylko jego złą świadomością”⁸. Choć jednocześnie należałoby zapytać, czy w literaturze w ogóle istnieje szczerość?

⁵ E. Sawicka, op. cit., s. 113.

⁶ S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 12.

⁷ H. Bereza, *W sprawie gestu*, „Twórczość” 1967, nr 1, s. 121.

⁸ Ibidem.

I tu wypada powiedzieć „stop”, aby nie zbliżyć się zbyt do – by rzecz żartobliwie – „wyciągu z wątroby”, chłodnej i dalekiej od literackiej analizy. Należałoby natomiast zapytać o miejsce podróży w kontekście powyższych rozważań, sprawdzić, co je łączy z przydługim opisem formy gatunkowej trzech omawianych utworów? Odpowiedź narzuca się sama. Otóż wszystko co z formą gatunkową cyklu czynił sam autor, to, jak swobodnie i, wydawałoby się, bezwiednie ją zmieniał i modyfikował, dryfował od jednego rozwiązania do kolejnego – przełożyło się także na żywy fotoplastykon tematów przywoływanych w każdej z części cyklu. Hybrydyczna forma dobrze odzwierciedlała różnorodność przeżyć, przemyśleń, impresji. Wiązała się ściśle z „wariacjami” podróźniczymi. Bo też i Brandysowe poszukiwania formy pojemnej stały się niejako podróżą po krętych ścieżkach literackich stylów, technik pisarskich, różnorodnych form gatunkowych.

Szczególnie mocno trzeba podkreślić fakt, że podróże Kazimierza Brandysa wydają się pełnić rolę służebną w procesie pozyskiwania przezeń ciekawych problemów o charakterze literackim czy społeczno-filozoficznym. Wszystkie trzy części cyklu w partiach „podróżniczych” bardzo często nie dotyczą jedynie samych podróży, bowiem te najczęściej schodzą na dalszy plan narracji i traktowane są głównie pretekstowo. Zazwyczaj autor wychodzi od niepozornego opisu krajobrazu, malowniczego zakątka czy dzieła sztuki, po czym natychmiast daje się ponieść fali skojarzeń i wspomnień. To dla niego ciągłe i niezmordowane poszukiwanie pretekstu do rozmyślań. Właśnie na obserwacji tego zjawiska postaram się skupić przede wszystkim.

Czy to w Serbii, Włoszech, na Korsyce, we Francji czy USA pisarz uparcie, a niezręcznie z pewną martyrologiczną skazą wraca do wspomnień z czasów wojny. Tak jakby odrzucał świadomie komfort i wygodę płynącą z możliwości odbywania dalekich wojaży w czasach, kiedy takiej sposobności wielu nie miało. Nie potrafi patrzeć na cywilizację Zachodu bez garbu wspomnień wojennych. Sam się temu dziwi, kiedy w *Dżokerze* retrospektywnie spogląda na swoje zapiski. Dwadzieścia lat dzielących go od wydarzeń okupacyjnych tylko z pozoru pozwoliło zabliznić się starym ranom. Aby jednak nie obciążać zbyt siebie i czytelnika, pisarz próbuje żartobliwym tonem osłabić ciężar wspomnień. Dlatego w *Listach do pani Z.*, zwracając się do wyimaginowanej adresatki, opisuje jeden z wrześnieowych dni 1939 roku, kiedy to nie ruszał się z Warszawy. Podlegał wtedy takim samym emocjom, jakim podlegał tłum – odczuwał strach przed koniecznością zmiany miejsca, nerwowo i „nieufnie strzygąc uszami”, czekając aż przez radio wezwą go jak i innych mężczyzn do wyjścia na Garwolin:

W momencie paniki wyciągnięto mnie na ulicę, matka zdążyła mi wcisnąć chlebak i mianerkę z wódką. Szedłem nocą, bardzo niechętnie.[...] Spędziłem kwadrans w wykopie, po czym zataczając się wróciłem do domu. Witano mnie jak Odyseusza.[...] To, zdaje się, rozstrzygnęło o moim stosunku do wszelakich wędrówek. Gdybym miał wybierać, wolałbym być latarnią morską niż żaglowcem, dachem niż chmurą, a nawet wyrzutnią niż pociskiem międzyplanetarnym. W zakresie inwentarza może Pani na mnie liczyć jako na ciężki mebel, prawie nieruchomości⁹.

⁹ K. Brandys, *Listy do pani Z.*, s. 58.

Cytowany fragment to też, w moim przekonaniu, jakaś literacka scheda po *Drewnianym koniu*. We wspomnianej powieści, zaliczanej do nurtu inteligentnych rozrachunków, główny bohater również zdecyduje się oglądać wojnę z perspektywy solidnego mebla w stylu – powiedzmy – biedermeierowskim. Jego życiem rządzi paraliżujący lęk przed utratą stabilizacji i gwarancji bezpieczeństwa.

Nieco inaczej brzmi fragment luźnych notatek do odczytu, jaki Brandys miał wygłosić na jednym z uniwersytetów amerykańskich: „miłosierni gentlemani, raczcie wysłuchać faceta, którego o mało nie przerobili na mydło”¹⁰. Wisielczy humor narratora zbliża się do rozpaczliwej i w gruncie rzeczy obsesyjnej wręcz potrzeby zwrócenia uwagi świata na ciężar doświadczeń wojennych. Podróż zostaje utożsamiona z boleśnie uświadamianym poczuciem obcości spowodowanym traumą wojennych wspomnień.

Rynek to ostatnia część *Wspomnień z teraźniejszości*. Autorowi doskwiera myśl, że ludzie w Stanach Zjednoczonych, w tym molochu dobrobytu, mogą patrzeć na niego z niewielkim zainteresowaniem. Przez karty książki przebija kompleks Polaka niezauważonego, biednego, zaściankowego. Takie uczucia obce były Gombrowiczowi, który pomimo emigracyjnej biedy, przy swym narcystycznym usposobieniu czuł się czy to w Argentynie, Berlinie, czy Paryżu zawsze jak „Wielki Gombro”, obywatel świata. Brandysowi towarzyszą w podróży po USA zgoła odmienne odczucia, a przez jego słowa przebija rodzaj alienacji, która zapewne nie wpływała dobrze na stan ducha:

Nikt mnie tu nie zna. [...] Mój dziewiczy spacer, moje pierwsze wyjście w dniu przyjazdu! [...] Wypływam z poczuciem całkowitego wyobcowania i odosobnienia, moja twarz nic nikomu nie powie, nie ucieszy nikogo – tak jakbym dotąd nie istniał. Stan idealnej nieobecności i wyjałowionego bezpieczeństwa wśród ośmiu milionów przechodniów, z których żaden nie wie nawet, że się urodziłem!¹¹

Brandys uparcie dąży sprawę peregrynacyjnych „złych” odczuć. Zastanawia go kwestia „bycia u siebie” i „bycia przyjezdny”. Cały wachlarz sprzecznych emocji, które towarzyszą chyba każdemu z nas w podróży do obcego kraju, skłania narratora *Listów...* do radykalnych stwierdzeń: „Cudzoziemiec, obcy, przyjezdny jest zawsze mniej wart niż c z ł o w i e k t u t e j s z y. Zamiast «jak postępować» – towarzyszy mu na ogół pytanie: «jak się zachowywać?» Te dwa pytania dzieli przepaść”¹². Zdecydowanie pejoratywny wydźwięk tego sądu może prowadzić dalej, aniżeli tylko do specyficznie sformułowanej pochwały narodowej tożsamości. Bowiem konotuje również swoisty strach przed emigracją, a może i pogardę dla niej? Nie będzie to interpretacja na wyrost, jeżeli wspomnę niechlubny tekst Brandysa *Nim będzie zapomniany*. W opowiadaniu z kluczem pisarz surowo i niesprawiedliwie rozprawił się z emigracją Czesława Miłosza, który opuścił Polskę w roku 1951. Fragment cyto-

¹⁰ K. Brandys, *Rynek*, Warszawa 1972, s. 162.

¹¹ Ibidem, s. 151.

¹² Ibidem.

wany powyżej powstał najpewniej w roku '57 lub 58. Dwa lata wcześniej Brandys „popęłnił” to odwołane później opowiadanie. Zatem czas i w tym wypadku nie zatarł jeszcze dawnej zaciekleści, niezrozumiałej tym bardziej, że pisarz miał już za sobą rozrachunkowy *Hotel Rzymski*.

Zresztą do problemu emigracji Brandys będzie wracał w *Listach do pani Z.* jeszcze parokrotnie, również do sprawy Miłosza, ale w mocno zawołowany sposób, kiedy zwierzy się czytelnikowi, że na Zachód wybrał się, aby nie słyszeć krajowych „wieści z zagranicy”. Wieści te oczywiście dotyczyły ostrej krytyki jego twórczości¹³.

Patriotyzm Brandysa, choć czasami męczący i uderzający w tony patetyczne, bywa również pełen przekory, dobrotliwej kpiny i groteskowych rysów. Dlatego nie dziwi nas specyficznie potraktowany romantyczny motyw pielgrzymstwa, pojawiający się na kartach wspomnianych tu *Listów do pani Z.* I tym razem skojarzenia ze Słowackim nie są wolne od groteskowych zniekształceń:

Wróciłem właśnie z Kapitolu i jeszcze nie ochłonąłem z wrażeń, kiedy portier wręczył mi kopertę z polskim znaczkiem. Jakież ciepło ogarnia Polaka, gdy otrzyma wieść z kraju. W podróży towarzyszy mu zawsze podniecający dreszczyk. Czy może mieć bowiem absolutną pewność, że w tydzień po jego wyjeździe Polska nie stała się Winkelriedem ludów?[...] dobrze wie, że można wyjechać z Warszawy Kowalskim, a obudzić się w Wiedniu Królem-Duchem [...] od turystyki do pielgrzymstwa Polaka dzieli tylko krok¹⁴.

O narodowej tożsamości stanowi również ojczysty język. Wyobraźnia językowa, sugestywność niektórych obrazów, jakie ewokuje język – to tematy obecne w trzech częściach cyklu. Plastyczność słów nieobca jest pisarzowi. W *Dżokerze* daje upust swojej językowej imaginacji:

Belgrad. Serbia. Bałkany.[...] Okazało się, że Belgrad, pojęcie, które hodowałem w sobie od lat, było czymś z gruntu fałszywym. Skąd się w ogóle biorą te fikcyjne obrazy krajów i miast? Może to sprawa fonetyczna – w pewnych zespołach głosek tkwią siły wizjotwórcze i jeśli mówię Bałkany [...] wyłania się coś bufiastego a zarazem słodko-lepkiego jak chałwa, z tym że widzę to wyraźnie na tle wulkanicznych pagórków¹⁵.

Brandysa interesuje, jak mowa ojczysta wrasta w nas, w naszą świadomość, jak organiczną wręcz potrzebą jest mówienie w języku naszych dziadów i ojców, kiedy od kraju rodzinnego jesteśmy oddaleni o tysiące kilometrów. Jako dowód przywołuje dość efektowną opowieść o swoim koledze, który wyemigrował do Argentyny. Tam zaczęły się jego „fiksacje językowe”. Wszystko spowodowane niemożnością porozumiewania się w ojczystym języku. Człowiek ów „Miał swoją teorię, według której bolesność życia na obczyźnie, depresje, nostalgie, wszystko wynika z owego gwałtu zadawanego językowi dzieciństwa, który nie daje się zastąpić żadnym

¹³ Zob. *Listy do pani Z.*, s. 49–50.

¹⁴ *Ibidem*, s. 49.

¹⁵ K. Brandys, *Dżoker*, s. 8.

innym”¹⁶. Kiedy więc po powrocie do kraju w ferworze wędrówek po rodzinnym mieście upił się w jakimś barze i pokłócił o kobietę, „strzelił kogoś w zęby. I był uszczęśliwiony, że może wydawać swoje prawdziwe dźwięki, szczęśliwy jak pies, który się może wyszczekać. Przewracał oczami: – Powiedzieć «kurwa», powiedzieć «jakbogakocham», tarzać się w tych betach słów”¹⁷. Choć od tego swojskiego i przewrotnego fragmentu o potrzebie manifestowania naszej tożsamości narodowej Brandys dystansuje się przez nadanie mu cech dowcipnej przypowieści, to jednak sam, będąc za granicą, nierzadko odczuwa silną potrzebę kontaktu z jakimś śladem polskości. We Włoszech kupuje francuski „Le Monde”, niecierpliwie przerzuca strony w poszukiwaniu informacji o Polsce. Na Times Square w Nowym Jorku, kiedy odwiedza stoisko z gazetami, zreflektuje się, że tak jak chudy Pakistańczyk i młoda portugalska dziewczyna poszukuje w obcych tygodnikach wiadomości z rodzinnego kraju. Powie później: „Jest coś bolesnego i wulgarnie intymnego w wymacywaniu wzrokiem czcionek, którymi się myśli”¹⁸.

Ale podróże to także kawałek zwykłego życia. Prozaiczne czynności zajmują i organizują nasz czas. Pomiędzy „głębką” zadumą nad Wenus z Milo a całym łańcuchem przeżyć stwarzających pozornie poczucie wyjątkowości i niepowtarzalności śpimy, pożywiamy się, odpoczywamy. Pokój hotelowy to miejsce, w którym mamy szansę uporządkować jakoś natłok refleksji i doznań. Dla podróżującego Brandysa czas odpoczynku wieczornego był doskonałym pretekstem, aby zregenerować myśli, nadrobić zaległości pisarskie. O hotelu powie: to miejsce, „w którym mogę myśleć na leżąco. Prawie wszystko, co przeżyłem, najpierw było faktem, a dopiero potem, jak się kładłem, stawało się moim życiem.[...] Kładę się nie dla odpoczynku, lecz jakby w sprawach biograficznych”¹⁹. Takim chwilom nierzadko towarzyszyła nuda. „Sprawy biograficzne” pisarz już załatwił, zatem co dalej?

Z tym problemem wiąże się ciekawa, choć fragmentami budząca pewien sprzeciw, interpretacja podróży Brandysa, jaką przedstawiła Agnieszka Czyżak (również autorka pracy monograficznej poświęconej pisarzowi). Otóż podróże z *Listów do pani Z.* przedstawia ona w kontekście nudy kulturowej i nudy podróżowania. Wskazuje na „dziwaczne przemieszanie motywów nudy i grozy (o nietypowym, dziwacznym obliczu)”²⁰. Mówi ponadto: „Casus Brandysa to efekt polskiego strachu przed podróżą pojmowaną jako realna groźba utraty tożsamości”²¹. Należy zgodzić się z autorką, ponieważ obawa przed utratą tożsamości narodowej wyraźnie nękała Brandysa, czemu dawał wyraz we wspomnianych *Listach*. Wszak nierzadko natrafiamy tam na rażące dydaktyzmem rady dla dobrego Polaka, który winien cenić swe

¹⁶ Ibidem, s. 29.

¹⁷ Ibidem, s. 30.

¹⁸ K. Brandys, *Rynek*, s. 170.

¹⁹ Ibidem, s. 16.

²⁰ A. Czyżak, *Nuda podróżowania*, [w] *Nuda w kulturze*, red. P. Czaplński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 224.

²¹ Ibidem.

korzenie i pobożnie wracać z dalekiej podróży do kraju w czasach, gdy niejedyn śmiałek (być może pisarz miał na myśli Miłosza czy Grudzińskiego) odważył się na rzekomą „zdradę” polskiej tożsamości²².

Niejasne staje się dla mnie silne zaakcentowanie zjawiska „dziwacznego” przemieszania nudy i grozy, które to badaczka wiąże z terminem „mała katabaza”. Owa katabaza, czyli zejście do świata podziemnego, ma się dokonywać na kartach *Listów do pani Z.* Wydaje się to zbytnim demonizowaniem problemu. Zetknięcie z realną sztuką Zachodu to wedle A. Czyżak: „zejście w kręgi piekła orgiastycznie rozpasanej i tragicznie przytłaczającej sztuki”²³. Można zatem zapytać, czy tak sformułowany pogląd nie staje się na pewnym poziomie interpretacji jedynie swoistym chwytem retorycznym sztucznie podnoszącym wymowę problemu? Warto pamiętać, że także Brandys mniej lub bardziej efektywnie posługiwał się retoryką przy ekspresyjnym opisie swoich „spotkań ze sztuką”. I chyba nie należy podejrzewać, że aż w tak dramatyczny sposób się w owe spotkania angażował. To raczej swoista *licentia poetica*. Zaś co do problemu nudy – autorka artykułu mówi, że to głównie nuda pomogła złagodzić ów szok kulturowy, jaki przeżywał Brandys. Analizuje fragmenty *Listów do pani Z.* mówiące o nudzie, która pojawia się w różnych momentach podróży, tj. w pokoju hotelowym, przy kolejnym posiłku itp. Przywołuje słowa pisarza: „Jestem starszy człowiek, mam już dosyć wrażeń. Więc po prostu chodzę, gapię się i jeżdżę”. Stąd płyną wnioski A. Czyżak: „Może rzeczywiście nie warto podróżować, skoro nużąca groza zbyt silnych przeżyć estetycznych może zmienić się w groźną nudę zubożenia”²⁴. Wypada się zastanowić, czy problem nudy w podróżowaniu nie został potraktowany nazbyt serio. Zwłaszcza że typowo ludzką cechą jest odczuwanie nudy podczas cyklicznie powtarzanych czynności, czy to będzie kolejna wyprawa do muzeum, hotelowe konwenanse, czy poranna kawa na tarasie pensjonatu. Poza całą literacką kreacją, o której wspominałam wyżej, Brandys jest także w tych opisach po prostu człowiekiem. A jego lakoniczne uwagi i komentarze mogą, choć nie muszą, wynikać z naturalnej konsekwencji bycia w jakimś stopniu szczerym. Jednak koniecznie trzeba dodać, że jest to szczerłość dość umowna, ponieważ poddawana pewnym literackim zabiegom.

Jak daleko stąd, jak blisko..

Wszyscy pamiętamy film o takim tytule w reżyserii Tadeusza Konwickiego. Świetny pisarz i filmowiec za pomocą tego metaforycznego zdania próbował zasygnalizować problem pamięci, czasu i śmierci. Gdyby jednak „wypożyczyć” je na chwilę, mogłoby świetnie ilustrować mój sposób patrzenia na podróż Brandysa.

²² Zob. K. Brandys, *Listy do pani Z.*, s. 49–50 i s. 110–111.

²³ A. Czyżak, op. cit., s., 225.

²⁴ Ibidem.

Otóż wydawać się może, że uwagi dotyczące Europy lat 60. i 70., mentalności ludzi Zachodu (Włochów, Francuzów czy Amerykanów), ale i ogólne, nierzadko dowcipne spostrzeżenia o istocie podróży i podróżowania, po parudziesięciu latach okażą się anachroniczne. Nic bardziej mylnego. W Brandysowym cyklu *Wspomnień* nie tak trudno napotkać poglądy zadziwiająco bliskie ludziom XXI wieku. Niektóre myśli posiadają wartość być może ponadczasową. Choć zapewne mogą spotkać się z zarzutem, że nie są specjalnie odkrywcze. Spróbuję częściowo przywołać te, w moim odczuciu, najciekawsze.

Patos to styl nieznośny. Wybitny pisarz i podróżnik Melchior Wańkowicz był wyjątkowo czuły na punkcie niepotrzebnego puszenia się, wynoszenia na piedestał idei, ludzi, spraw. Z właściwym sobie dowcipem dzielił się kiedyś z czytelnikiem takim oto dystychem, który wpadł mu w oko, w którejś z angielskich bibliotek:

Cymbał co się po świecie przedyndał,
Nad tumanem góruje, co nie podróżuje²⁵.

Brandys we *Wspomnieniach z terażniejszości* unika patosu, choć zdarza mu się wysypać na czytelnika kosz aforyzmów pobrzmiewających patetyczną nutą. Prozaikowi bardzo zależy na tym, aby swoim rozmyślaniom nadać lekkości. Próbuje zatem być dowcipny, próbuje uniknąć koturnowych opisów podróżniczych przeżyć. Wpada też na z pozoru oczywiste, acz prowokacyjne zestawienie:

Między turystyką a nierządem istnieją pewne różnice. Jedno i drugie polega wprawdzie na ofiarowaniu się za pieniądze, ale nierząd jest zawsze mniej masowy. Miasto ofiarowując się turyście powiada mu: „Jeżeli masz dostateczną sumę dolarów, możesz spędzić ze mną słodkie chwile. Daję ci wszystko, bierz i płać. Moja piękność jest znana w świecie, niegdyś słynęłam z podbojów, pomniki moich cnót i zwycięstw stoją na placach i rynkach. Za dziesięć dolarów dziennie stworzę ci złudzenie, że wszystko to zrobiłam dla ciebie, z myślą o dniu twego przyjazdu. Wiedziałam przecież od dawna, że zechcesz się sfotografować u stóp Colleoniego”²⁶.

Innym razem, w którymś momencie całodziennej wędrówki po Wiecznym Mieście, powie krótko: „jadam w pobliżu męczeństwa pierwszych chrześcijan; to dzisiaj kosztuje”²⁷. Słowa te nabrały dzisiaj szczególnego znaczenia, wszak wiemy, w jak ogromnym stopniu współczesne podróże zdominowała komercja i pieniądze. Postać szczęśliwego obywatela, wędrującego beztrudnie z węzełkiem na plecach, znajdziemy już wyłącznie w bajkach dla dzieci.

Podróże często prowokują do różnorodnych porównań. Zderzamy ze sobą kultury, języki, zwyczaje. Mistrzowską optyką w tym zakresie pochwalić się mogą pisarze. Jak powszechnie wiadomo, domeną pisarzy emigracyjnych było patrzenie na kilka istotnych spraw związanych z polską kulturą i obyczajowością (m.in. problem euro-

²⁵ M. Wańkowicz, *Karafka la Fontaine'a*, Kraków 1984, t. II, s. 458.

²⁶ K. Brandys, *Listy do pani Z.*, s. 9–10.

²⁷ Ibidem, s. 56.

pejskości jak i zaściankowości Polaków), a przede wszystkim porównywanie ich do dziedzictwa kulturowego Europy Zachodniej. Brandys w czasie swoich podróży do Włoch nie przeczuwając jeszcze, że i on podzieli los emigracyjnych pisarzy, posuwa się do takich stwierdzeń:

Nie ma jednej Europy. W tej wielotomowej powieści kłębią się różne wątki – i my mamy swój własny. Jesteśmy Europejczykami bez dobrodziejstwa inwentarza [...] w europejskiej *roman-fleuve* przypadł nam w udziale gorzki nurt ubóstwa²⁸.

Słowa pisarza drastycznie podkreślające polskie „niedomogi”, zapewne głównie gospodarcze, ale i nierzadko żalną gonitwą za kulturową mową Zachodu, można chyba przenieść na grunt współczesny. Brzmia zaskakująco trafnie, gdy umieścić je w kontekście dzisiejszych unijnych zmagania, wszystkich paradoksów wynikających z przynależności do „jednej” Europy. Czy możemy czuć się jak Europejczycy? Wszak nimi jesteśmy od wieków, więc skąd takie pytanie? A jednak wraca do nas jak bumerang. Abstrakcyjność i wieloznaczność, a nawet groteskowość tego pojęcia zajęła uwagę również autora *Listów do pani Z.* Przywołuje on dość zabawne wspomnienie z młodości: „Słowo Europejczyk zawsze mi się kojarzy z pewnym obrządkiem rodzinnym, jaki musiałem spełniać w stosunku do mojej ciotki”²⁹. Chodzi tu o wyjątkowo gadatliwą i ekscentryczną osobę, o „zaschłym antycznym profilu”, która przesiadywała u Brandysów czasami bardzo długo i rzadko przed północą opuszczała gościnne progi. Młody Kazio musiał uprzejmie słuchać jej kaliskich wspomnień, a następnie ciotkę odprowadzić do domu:

Cała ta męczarnia zmierzała do momentu najdalszego od ulgi: w mroźną noc miałem wyprowadzić z domu tę gadatliwą staruszkę i dowlec ją pod rękę na Piękną. Życzył sobie tego mój ojciec. Kiedy czasem próbowałem stawiać opór, rzucał na mnie pełne niesmaku spojrzenie: „Bądź Europejczykiem”³⁰.

Łatwiej Brandysowi określić narodowe wady rodaków. W powszechnej opinii Polacy są kłótlivi, nadużywają trunków i często nie płacą za to, za co zapłacić należy, może poza płaceniem w nadmiarze za cudze błędy w historii. Ale podróżnik z wiślańskiego kraju zauważa jeszcze jedną dziwaczną cechę:

– czy pisałem to do Pani kiedyś, że trwogą Amerykanina jest przegrać, Niemca – nie wypełnić rozkazu, a Polaka – dostać gorsze miejsce? Mój przyjaciel podczas kampanii wrześniowej widział żołnierza z poszarpanym brzuchem, wnoszonego do lazaretu, w tłum rannych. Przytrzymując oburącz wypływające jelita krzyczał do sanitariuszy: – Tylko nie na ziemię, sk...syny! Na łóżko, sk...syny, na łóżko! – i skonał³¹.

²⁸ Ibidem, s. 55.

²⁹ Ibidem, s. 51.

³⁰ Ibidem.

³¹ K. Brandys, *Dżoker*, s. 14.

W *Rynku* znajdziemy także parę spostrzeżeń na temat mentalności ludzi Zachodu. Nie utraciły one nic ze swojej aktualności. Brandys zauważa kilka zasadniczych cech tych społeczeństw: chorobliwy lęk przed starością, „odmładzanie się w panice”, pozorne problemy analizowane za słone sumy na kozetkach psychoanalityków. Amerykański sposób myślenia o życiu, gdzie nawet w sytuacji klęski i niepowodzeń wszystko ma być kwitowane krótkim: „thank you, I’m fine”, razi Brandysa sztucnością równie mocno, jak zapewne i nas dzisiaj. Problem śmierci wypychanej ze świadomości Amerykanów, tak ilustruje pisarz:

Z rozmów amerykańskich.

Nie chcą rozmawiać o śmierci. Tu się nie umiera, tu się upiększa nieboszczyków. Sukces obowiązuje nawet w trumnie, zmarli powinni się także uśmiechać. – Nie mów o tym – mówi Peter – to są słowiańskie problemy. – Slavic problems... Więc pewnie w chwili śmierci każdy się staje Słowianinem³².

Czy chodzi tu o nasze słowiańskie ponuractwo, a może o specyficzny obłęd kultury amerykańskiej? I właściwie która z tych cech lepiej się sprawdziła w bilansie strat i zysków historii obu kultur?

Zakończenie

Brandys jako podróżnik? We wszystkich trzech częściach *Wspomnień z teraźniejszości* gdziekolwiek już zaprzeszłej, jawi się nie jako poszukiwacz przygód czy koneser kulturowych dobrodziejstw odwiedzanych krajów, lecz tropiciel tematów dobrych do rozmyślań.

Gdyby przywołać w myślach kalejdoskop polskich pisarzy, których specyfika wieku XX skłaniała do podróży o bardzo różnym charakterze, można dojść i do takich wniosków: Brandys podróżujący nie czuje się nigdy dość swobodnie i jednocześnie dostojnie jak „Europejczyk”, którym zdaje się być na przykład Iwazkiewicz. Mija się z Gombrowiczem, który z kosmopolityzmu i nonkonformizmu światowego formatu uczynił wielki atut. Choć sytuacja biograficzna Brandysa jest częściowo zbliżona do sytuacji Konwickiego, mam na myśli podobne wybory powojenne, każdy z nich inaczej podchodzi do tematów, jakie prowokuje podróż (a więc tematu polskości, problemu specyficznie polskiej zaściankowości, stosunku do świata). W wypowiedziach Konwickiego jest coś z kresowej nonszalancji, ale i rys groteski³³. Wilnianin „wędrował” też zawzięcie i z uporem

³² K. Brandys, *Rynek*, s. 160.

³³ Na przykład opis podróży samolotem do USA: „Posłuszni odwiecznym rytuałom nawiedziliśmy dziecko w dalekiej legendarnej Ameryce. Z węzełkami, tobołkami w przepelnionym jumbo-jecie jak na węglowym parostatku przebyliśmy tę starą, wielką wodę [...]. Przybrałem minę czcigodnego starca, którego wyższy nakaz prowadzi w tej rytualnej pielgrzymce. Z dostojnością prostego człowieka przycupnąłem

w swoich książkach do krainy lat dzieciństwa, co nie jest aż tak częste i wyraziste u Brandysa. Gdzie zatem umiejscowić podróżującego autora *Wspomnień z teraźniejszości*? Wydaje się, że możemy zobaczyć go gdzieś na rozstaju dróg.

Kazimierz Brandys's journeys, or where topics are born

Abstract

During his whole life, Brandys made many trips abroad. It was only in 1980, during one of his trips to the USA, that he decided not to come back to Poland. The reason of such a decision was obviously the complicated political situation at that time. However, before that happened, as a citizen of the People's Poland, he travelled during post war years until the end of eighties to: France, Italy, the Balkan countries, the United States, etc. He contained his impressions and memories of those trips in three parts of his series entitled *Memories of the Present*. The series is composed of *Letters to Madam Z.*, *Joker*, and *Market*. The travel motifs, however, play an ancillary role in them. Journeys there were treated as a pretext of seeking topics for deliberation. The writer travels in his notes from war memories to psychological or sociological problems of the contemporary Western societies.

na plastikowym fotelu w brzuchu latającego wieloryba. To uczucie prostoty zawsze łatwo osiągam, kiedy udaję się do kraju, którego języka nie potrafiłem należycie przyswoić". [w:] T. Konwicki, *Wschody i zachody księżycy*, Warszawa 1990, s. 11.